

REGNATUM

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”

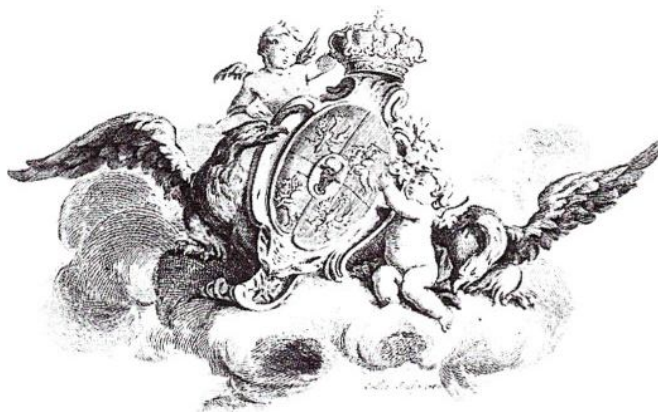
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Vol. V (VI) 2010 wydanie cyfrowe – periodyk – jako e-Biuletyn w formacie PDF

Juljusz Bończa

POLSCIE POTRZEBA KRÓLA



WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM

2010





NOTA QUOMODO

Przedstawiamy poniżej traktat z 1926 roku uzasadniający konieczność zmiany ówczesnego, republikańskiego ustroju na monarchistyczny. Co ciekawe autor traktatu Julian Bończa doszedł do tego wniosku już w siódmym roku naszej ledwo co odzyskanej niepodległości. Zapewne był wówczas wołającym na puszczy mimo, że miał rację. Gdyby go usłuchano nie byłoby Berezny Kartuskiej, nie byłoby zamachu majowego, nie byłoby zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, nie byłoby zabójstwa Prezydenta Gabriela Narutowicza.

Gdyby w 1997 Konstytucja wprowadziła monarchię parlamentarną z Królem Polski nawiązalibyśmy do naszej chlubnej, ponad tysiącletniej historii. Przede wszystkim jednak nie byłoby zabójstwa szefa policji Marka Papiły, nie byłoby katastrofy smoleńskiej, nie byłoby masowej emigracji zarobkowej wykształconych Polaków i długu przekraczającego 740 mld PLN.

Obecny ustrój wzniesiony na barykadach ruchu robotniczego „Solidarność” został oparty na porozumieniu *okrągłego stołu* i można go nazwać socjalizmem postkomunistycznym, opartym nie na dyktaturze proletariatu, a na dyktaturze stricte partii politycznych. Ideologia socjalistyczna została zastąpiona ideologią pseudodemokracji, przenicowanej według potrzeb na partiokrację.

Reprezentanci Narodu wywodzą się z partii politycznych mających własne, nieznane interesy. Naród może więc wybierać swoich przedstawicieli wśród przedstawionych mu do wyboru, dyspozycyjnych najczęściej, funkcjonariuszy partyjnych, zdyscyplinowanych „lojalkami”, weksłami lub dyscypliną partyjną.

Żyjemy więc AD 2010 w kolejnym ustroju paranoi, gdzie wszystko jest postawione do góry nogami. Rządzą najgłupszy i bez kwalifikacji. Moralność, prawość, cnota podlegają rosnącej inflacji i deprecjacji charakterów. Partie polityczne zajęte sobą wiodą nas jako Naród, jak baranków na rzeź. Zrobiono nas niewolnikami we własnym kraju, mającymi spłacić ciągle rosnący ponad 740 mld dług. Partie polityczne zachowują się jak nieodpowiedzialny, bo bez pieniędzy, gość restauracji: przychodzą, suto jedzą i wychodzą bez zapłaconego rachunku, cedując jego zapłatę na Naród.

© 27 wrzesień 2010 Wojciech Edward Leszczyński





JULIUSZ BOŃCZA

POLSCE POTRZEBA KRÓLA

PRO PATRIA

WARSZAWA 1926

Od siedmiu lat, to jest od czasu, gdy Polska (choć nie cała, bo brakuje jeszcze Śląska do Odry i Mazurów Pruskich) połączyła się w całość przez wypadki historyczne, zaczęła budować własne państwo, zapanowało w sercach poczucie wolności, radość, ale głowy zamroczyły się jak pijane.

I w tej wielkiej izbie polskiej nie słyhać, nic więcej, jak demokracja, republika, Sejm, powszechne głosowanie, nawet z kobietami, równość taka, że kulawy tańczy oberka ze skoczkiem, ślepy sieje i orze jak widzący, Paweł, który dotychczas łąził, tylko na stodoły i na stogi, teraz siedzi w obserwatorium i mierzy gwiazdy niebieskie, a Gaweł, jak gdyby zstąpił nań Duch Święty i posiadał języki, rozprawia z Anglikiem lub Francuzem o polityce, choć ledwie się po polsku krzywo wypisze.

No na zabawę tak by przystało. Ale czy rządzenie krajem jest zabawą i do tego takim krajem jak Polska, która ma z prawa i z lewa dwóch rozbójników, czyhających na chudobę naszą, takich jak Rosjanin i Niemiec—niedźwiedzia i wilka? Czyście, wśród tego zawrotu głowy, pomyśleli co to znaczy rządzić krajem i jak trzeba rządzić? A nie potrzeba daleko szukać, zapytajcie się pszczelarza, niechaj wam powie jak rządzi się ul.

W ulu jest porządek, jak gdyby prawo niewzruszone i wykonywane bez kruczków adwokackich i tylko, dzięki temu porządkowi ul może przetrwać i nie wymrze z głodu. Ul posiada matkę — królową, pszczoły robocze i trochę trutniów, z którymi zresztą nie robi się wielkich ceregielów, jak z pasibrzuchami. Gdyby jakaś osa namówiła pszczoły, aby zrobiły rewolucję, zatraciły matkę i zrobiły demokrację, z ulem koniec. Na próżno by wybrały jednego z trutniów na prezydenta, miodu by się już nie robiło. Jeśli nie ma władzy królewskiej, to jest władzy niespornej, to nie ma i porządku, więc jest pewna bliższa czy dalsza śmierć dla ula.

Ale powiecie, że człowiek to nie pszczoła i że moje przyrównanie jest tylko obrazowe, odpowiadam, że pszczoła jest mniej narażona na dur i otumanienie niżli





człowiek: Po pierwsze, pszczoła nie siaduje gdzieś w szynku czy restauracji i nie da się upoić. Po wtóre, za pszczołą nie chodzą łaziki partyjne, nie pasą ją kiełbasą wyborczą i nie brzęczą do ucha: „*chłopie, ta ziemia którą widzisz, to wszystko twoje*” (tak przemawiali już 60 lat temu rosyjscy komisarze włościańscy). Albo robotnikowi, w fabryce: „*wywież tego burżuja — inżyniera na taczkach, bo on ssie twoją krew*”.

Więc nie można się dziwić pszczole, że jest mądrzejsza, skoro nie jest narażona na taką ciągłą basetłę komarów wyborczych.

Więc co w Polsce?

Król. Tak król nie malowany, lecz rzeczywisty. Ojciec narodu i Wódz wojska. Wołają wszyscy o jedność narodową i słusznie. Ale są to puste słowa, dopóki nie ma króla. Ta upragniona polska jedność może być tylko urzeczywistniona tylko w żywej osobie i to tak wysoko postawionej, że nikt nie mógłby nawet pomyśleć, że może z nim rywalizować. Wiemy, że w dawnej Polsce każdy szlachetka uważał się za kandydata na króla. Doprowadziło to do tego że władzy prawdziwej nie było wcale. Były gadania o równości, a w rzeczywistości rządził ten, kto był najbogatszy. Zupełnie tak samo, jak w dzisiejszej demokracji. Chudzina śpiewa o wolności i równości, a rządzi międzynarodowi bankierzy, (...), pomagają zaś im paskarze, oszuści i spekulanci, a stąd zjadłość tych ptaszków przeciwko królewskości i przeciwko królom.

I nie sam król, ale jego rodzina, dynastia potrzebne jak matecznik w ulu. Po śmierci króla musi być niezwłocznie następca, obejmujący natychmiast władzę, bez żadnych sporów. Państwo ani na chwilę nie może być bez władzy — i „*król nigdy nie umiera*”. Gdyby się wypadkiem zdarzyło, że następca według starszeństwa dla jakiegoś kalectwa fizycznego lub umysłowego jest niezdatny na króla, trzeba przenieść następstwo na członka rodziny królewskiej według kolei, co nie trudno.

Zapytamy, kto utworzył Polskę, Ojczyznę polską?

— Bolesław Chrobry, Kazimierz Odnowiciel, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki. Kto ją utrzymywał w groźnych latach dziejowych? Stefan Batory, Jan Sobieski i pomimo to, że konstytucja demokratyczna przeszkadzała ich zamierzeniom i działaniom, bo dzisiaj naród jest dumny z nich i wdzięczny. Chłubi się i nadzieję w nich pokłada, choć umarli, bo mogą powstać ich następcy, jeżeli tylko naród będzie tego chciał.

Kto był w pięknym gmachu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, ten z pewnością przystanął dłużej przed obrazem Jana Matejki: „*Batory pod Pskowem*” i





wpatrzył się w twarz króla Stefana, gdy przyjmuje poselstwo moskiewskie, bojarów i archierejów, podających mu chleb i sól.

O czym król myśli? Przejęty ogromną swoją odpowiedzialnością jak ma postąpić, aby dobrze zrobić politycznie z przemyślnym i chytrym przeciwnikiem, ukrywającym pazury niedźwiedzie pod miodowym plastrem. Stara się przeniknąć bieg i przyszłość wypadków, pokierować nimi dla dobra Państwa. Niełatwa rzecz. A cóżby się stało z jego godnością monarszą, gdyby się pomylił? Ciężar całkowicie wali się na niego. To nie prezydent, wybieralny na kilka lat, który może powiedzieć: „*chciałem dobrze, robiłem co mogłem, krępował mnie Sejm*” i umywa ręce, a któż mu dowiedzie, że jest rzeczywiście winien? A cóż z tego zresztą, po szkodzie?

Rządzić państwem pośród innych państw, czyhających na słabość sąsiada i natychmiast wyzyskujących jego błędy i niedomagania — na to trzeba być od dzieciństwa fachowo po królewsku wychowanym, z ojca na syna. Jak matka w ulu, inaczej niż zwykle pszczoły, bo inne ich zadania. Nie ma ludzi do wszystkiego, a kto mniema, że jest do wszystkiego, ten naprawdę jest do niczego. Nawet mierny król, ale tradycyjnie obsłuchany w swoim otoczeniu, z charakterem spraw politycznych, wie więcej i lepiej o nich, niż zespół paruset przypadkowych bohaterów i patriotów. Jeżeli się do chorego wzywa doktora, to nie takiego, który nie lituje się nad chorym, ale takiego, który na chorobie się pozna i potrafi dać jej radę.

Toteż nic dziwnego, że w czasach nedorzeczej rewolucji, to jest wojny domowej francuskiej, gdy pijana moda kazała uważać monarchię za tyranie, wyrwało się z ust zagorzałego republikanina ministra Rolanda, po sesji rady ministrów, na której był obecny i król Ludwik XVI [wnuczka Marii Leszczyńskiej]: „*trzeba przyznać, że król wie więcej o sytuacji europejskiej, niżeli my wszyscy razem wzięci*”. Naturalnie, król miał przed sobą czterdziestu przodków, którzy Francją zarządzili i widocznie nie najgorzej, bo zbudowali wielkie państwo. Później trutnie dobrały się do zebranego miodu i używają, dopóki starczy.

A teraz porównajcie i zastanówcie się.

Jeżeli w dawnej Polsce, kiedy to nigdzie nie było jeszcze ani wielkich armat, ani kolei żelaznych, ani telegrafów bez drutu, ani samochodów, ani samolotów, ani czołgów, ani nie używano gazów trujących, dzielna bądź co bądź szabla szlachecka i kopia husarska nie mogły być obronić kraju, bo demokracja szlachecka zazdrośnie, w imię „złotej wolności”, odebrała królowi władzę decyzji i rozkazu i porządek jedności narodowej zamieniła w swawolną kupę, to co i jak ma się dziać dzisiaj?





Dawny car w Rosji ustąpił przed nowym, gorszym, który nie wysyła już ludzi na syberyjską katorgę, ale wprost na miejscu strzela do nich, jak do zajęcy, a na Europę zamyśla puścić hordy azjatyckie na pustoszenie ogniem i mieczem. Niemcy gotują się do mściwego krzyżackiego odwetu. I tu i tam nieubłagana jedność władzy. Wszystkie najnowsze wyżej wymienione sposoby walki, są do ich usług. Mogą je systematyzować, kojarzyć, bo mają jedność władzy. W Rosji Sejmu nie ma, a w Niemczech Sejmowi dyktują rezolucje dynastie monarchiczne. Są to ule złych jadowitych pszczoł, ale ule.

Polska nie ma matki, ani matecznika. Choć na własnej ziemi, jesteśmy politycznie bezdomni. Jeżeli dawniej rządziła zgubna demokracja szlachecka, teraz usiłuje rządzić tyle demokracji, ile jest stronnictw. Właściwie jednak rządzi przypadek, to jest większość sejmowa. Mimo, że niemal wszyscy są na swój sposób patriotami, nie ma żadnej jedności, bo nie ma osoby przedstawiającej tę niezmienną i trwałą jedność, nie ma króla.

Dusza rosyjska rwie się do cara im krwawszego, tym bardziej kochanego, dusza niemiecka do Kaisera, według testamentu Nibelungów, dusza polska, choć ciało wyzwolone, lękliwie i bezradnie ogląda się, dokąd ma iść.

Jeżeli nie pójdzie do króla, na próżno ciało będzie krzyczało, że jest polskie. Zmuszą je do milczenia.

Ale dusza pójdzie.

Powróćmy raz jeszcze do wymienionego obrazu z królem Stefanem. Ojczyzna, nasza dzisiejsza, jest większa, rozroślejsza ludem, niżeli była wtedy pod Pskowem. I przyjdzie chwila, gdy za królem polskim, baczni na jego skinienie, szczęśliwi posłuszeństwem i karnością, staną wszystkie dzieci Polaków, z pałaców, dworów, chat, warsztatów, jako zastęp pancerny rzeczywiście zjednoczonej i silnej Ojczyzny.

Rzeczpospolitej nikt nie kocha ani szanuje. Każdy z niej ciągnie co się da i póki co jest.

Król różne interesy państwowe powierza różnym ministrom. Sam ich wybiera i przeto sam ich może w każdej chwili usunąć, a w razie potrzeby i oddać pod sąd. Skoro sam ich wybiera, za ich postępowanie odpowiada przed opinią narodu.

Król sam nie byłby w stanie dowiedzieć się, jak to sprawy idą w ministerstwach i w urzędach. Mogliby go wreszcie okłamać i zamaskować prawdę. Ale są dwa potężne, żywe głosy, które dzwonią na alarm i częstokroć nawet za głośno: prasa i przedstawicielstwo narodowe. Stąd wyjdzie nieubłagana kontrola mianowanych przez króla ministrów.





Więc, wobec tych źródeł dowiedzenia się prawdy o administracji krajowej, król wie i może rozważyć, rozstrzygnąć, gdzie słusność. Może usunąć ministra, lub zatrzymać go nadal, jeżeli właśnie jego działalność energiczna, prawa i uczciwa stała się przyczyną osnutych przeciwko niemu intryg i agitacji. Bo i tak bywa, że ludzie energiczni zyskują wielu nieprzyjaciół. Tylko król może obronić takich ludzi przed zmojami intrygantów.

Każdy rozumie, że im minister dłużej pozostaje na miejscu, tym lepiej porządkuje swoją administrację, a Państwo zyskuje. Rzecz buduje się i prowadzi systematycznie, urzędnicy się wyrabiają, sprawy się załatwiają sprawnie i bez zaległości, a interesanci nie czekają miesiącami i latami, nie tłoczą się w ogonkach. Tylko przy długo pracujących ministrach Państwo może prowadzić przezorną i mądrą politykę, nie tylko na dzisiaj, ale i na jutro.

Jeżeli zaś nominacja ministrów zależy od większości sejmowej, od układów partii, najzdatniejszy nawet minister nie jest pewny, czy go jutro nie odwołają, bo większość się zmieniła, albo niecierpliwą się srodze inni kandydaci do teki ministerialnej. Takich kandydatów jest zawsze dużo. **Ministrowie wchodzą do administracji, jak gość do restauracji na śniadanie lub na obiad i zjadłszy wychodzą, z tą różnicą, że w rzeczywistej restauracji płacą goście, a tu płaci sam restaurator czyli Państwo.**

Ustrój bezgłowy czyli parlamentarno-demokratyczny, nie szanuje swoich dobrych ministrów i urzędników. Za ich pracę gorliwą, nie daje żadnego zadowolenia ich godności i zasługom. Wszyscy są równi zdadni, czy niezdatni, pracowici czy leniwi, uczciwi czy nieuczciwi. Nawet przeciwnie, łatwiej i wygodniej jest tym, którzy w tym ogólnym zamęcie umieją prześlizgiwać się jak piskorze.

Wszystko się zmienia nim dojrzało, owoców pracy ludzkiej nie ma, kraj dziczeje, jeżeli nie ma stałego gospodarza, czyli króla.

Przy królu musi być przedstawicielstwo narodowe, czyli Sejm, ale wcale nie taki, jaki mamy obecnie.

Zastanówmy się, dlaczego przedstawicielstwo narodowe jest konieczne. Mniej nas obchodzi, w jaki sposób naród wybiera swoich przedstawicieli, takim czy innym głosowaniem, bezpośrednio czy pośrednio, tajnie czy jawnie, powszechnie czy z wyłączeniami, a rzecz główna, co ci przedstawiciele mają robić? Czy mają być suwerenami, to jest uchylać prawa i ustawy i jednocześnie rządzić, to jest wyłaniać ze swego grona ministrów, jak się dzieje u nas obecnie, czy też mają być tylko przedstawicielami potrzeb narodu wobec władzy stałej, nieziennej, tj. króla?





Przedstawicielstwo narodowe, jak wskazuje prosty, zdrowy rozsądek jest po to: Po pierwsze, aby korzystając z prawa wolnego i publicznego głosu, przedstawiać królowi swoją opinię o administracji kraju, to jest o tym, jak rządzą ministrowie królewscy. W taki sposób król stale jest powiadamiany o tym, co się dzieje w kraju i nie może się wymawiać nieświadomością.

Po wtóre. Zdrowe przedstawicielstwo narodowe nie może się składać, jak obecnie, ze stronnictw i partii, mających jakieś ogólne mgliste hasła, a właściwie nie wiadomo czyje interesy i jakie potrzeby przedstawiających. Nikt nie rozumie jasno, jaka właściwie jest różnica, wzięwszy za nawias partie żydowskie i separatyczne kresowe, pomiędzy tak zwanymi prawicą a lewicą polską, pomiędzy różnego rodzaju demokracjami według tego jak w Sejmie głosują. Ubiegają się o patenty na patriotyzm, ale sami sobie te patenty wystawiają. Sprowadza się to do różnicy osób: Głębiński, Witos, Poniatowski, Barlicki, a któż posiada miarę do klasyfikacji ich lepszych lub gorszych uczuć narodowych?

Przedstawiciel powinien wchodzić do Sejmu, nie jako Polak taki lub owaki, bo to się samo przez się rozumie, ale jako wyraziciel i obrońca jednej z wyraźnych grup ekonomicznych kraju, bo aby było z czego płacić podatki, wszystkie interesy ważniejsze muszą być wyjaśnione i bronić. Szczególne swoje interesy ma rolnictwo, przemysł, handel, mieszczańskie zawody umysłowe i wszystkie te produkcje muszą walczyć o swoją pomyślność przez swoich rzeczników w Sejmie przed rządem. Ale przez swoich rzeczników mówimy, nie przez suwerenów rozstrzygających, będących jednocześnie rzecznikami oddzielnych grup, albowiem wychodzi na to, że sędzia sędzi własną swoją sprawę. Jedynym sędzią tych sprzeczności i różnic może być tylko władza stała, niezmienna, niezależna — król. **Bez króla praktykuje się ustawicznie oszustwo narodu pod pokrywką woli narodu.**

Patrzcie. Zdrowe przedstawicielstwo narodowe jest szkołą praktyczną wiedzy i kompetencji politycznej. Rząd przedstawia mu rachunki z dokonanych wydatków, gdzie na co i jak użyto pobrane podatki. Jest tu miejsce dla bardzo miarodajnych uwag Sejmu, o ile ten posiada członków znających się na rzeczy, a dla członków surowych sposobność do nauczania się czegoś. Rząd przedstawia przedstawicielstwu przypuszczalne wydatki na rok przyszły i pokrycie ich przez takie lub inne podatki. I tu jest miejsce do ożywionych rozpraw oraz do wyjaśnień, jak najsprawiedliwiej rozłożyć te podatki na różne gałęzie wytwórczości. A jest to sprawa ze wszystkich najtrudniejsza, bo każdy stan ekonomiczny stara się zepchnąć





ciężar podatków na inne, i tylko Rząd stały i doświadczony może wiedzieć naprawdę, co, kto i jaki ciężar może wytrzymać bez ujmy dla pomyślności państwa.

Ale przedstawicielstwo narodowe nie powinno ani uchwalać praw, ani rządzić, bo ono całości interesów państwowych objąć nigdy nie jest w stanie, jego uchwały, zapadające większością głosów, są zawsze zwycięstwem jednego stanu, jednej warstwy społecznej lub ekonomicznej nad drugą, czyli są klęską dobra publicznego.

Takie przedstawicielstwo musi siać nieustającą wojnę domową, a zatem zubażać kraj i przeszkadzać pracy.

Samo przez się wielką siłą przedstawicielstwa narodowego jest jego opinia o rzeczach, przedstawiana królowi w adresach i memoriałach. Bywa, że król który lepiej widzi, bo więcej wie o stosunkach państwowych, dla dobra ogólnego musi iść wbrew opinii, uwiedzionej mylnymi powierzchownymi pozorami i nie przeważającej, ale na ogół opinia zwłaszcza umotywowana i trwała świadczy, że jest coś ważnego do naprawy. I działać musi.

Jeżeli jednak przedstawicielstwo rządowe sięga wyżej, bierze na się prerogatywę królewską, staje się suwerenem, wydaje dla państwa wyrok bliższej lub dalszej, ale nieuniknionej zagłady. Tak jak u nas powstaje paruset królików sejmowych, którzy tak rozdzielili pomiędzy siebie jedność władzy, że tej władzy już nie ma. I nie chodzi już o władzę, ale o wpływy i korzyści osobiste. Łódź państwowa płynie, lecz bez wiosła i kotwicy, unoszona falami wypadków. Co Bóg da.

Sejmowi królowie, w jednej swej osobie, prawodawcy, ministrowie i kontrolerzy, penetrują po urzędach administracyjnych Mają ku temu prawo. **Każdy ciągnie za sobą nie rację stanu, ale swoją partię, swoich klientów i petentów.** Ponieważ ministrowie są dziećmi partii, trzeba im patrzeć na ręce. Ministrowie znów, którym się patrzy na ręce, nie są rzeczywistymi rządcami swoich urzędów. **I tak się kręci to zaczarowane koło, dopóki nie nadejdzie katastrofa.** Zwykle zaczyna się od finansowej, aż całe to koło nie stanie. Wtedy woła się o silną władzę.

Skąd ją wziąć, tą silną władzę. Dyktatora! Ależ to zatykanie dziur w beczce przegniłej, przez którą wszędzie ciecze. I marnują się zdolności, charaktery, poważne ambicje, w takim niezdarnym, niecelowym Sejmie, który ani w dziesiątej części nie jest w stanie wykonać tego, co wziął lekkomyślnie na swoje barki. **Natomiast cisną**





się do Sejmu ludzie do wszystkiego i do niczego, agitatorzy i politykanci, robiący sobie z sejmowania dochodowe rzemiosło, którym ani w głowie nie powstały interesy państwowe.

Gdyby Sejm był tym, czym być powinien, to jest przedstawicielem rzeczywistych potrzeb narodu, cennym informatorem i pomocnikiem Rządu, nie cisnęliby się do wyborów ci amatorzy łowienia ryb w mętnej wodzie, bo nie czekała by ich żadna kariera. Wybierano by ludzi specjalnie obznajomionych z jakąś gałęzią gospodarstwa krajowego, a spośród nich król i Rząd czerpałby swoich najlepszych mężów stanu i uczestników zarówno do prawodawstwa, jak i do administracji.

A Sejm w postaci jak dziś, to nonsens.

Dlaczego Polskę, w chwili odbudowania spotkał ten nonsens, a ludzie ustanowili układ, który długo utrzymać się nie może?

Chwila była, tak rzec można, „łapu, capu”. A ponieważ Francja najwięcej przyczyniła się do odbudowania Polski (przez obawę potęgi niemieckiej), a przy tym Polacy mają pewną uczuciową słabość do Francji, jak również i wspólnego przeciwnika politycznego, więc budowaliśmy państwo głównie według wzorów francuskich.

Czy to było rozumnie? Myślimy, że nie. Francja właśnie jest krajem, w którym od 150 lat trwa niemal ciągła wojna domowa i pomimo, że naród jest bardzo zdolny i pracowity, politycznie dzieje się źle. Demokracja francuska tak samo rozkłada kraj, jak demokracja szlachecka ongiś doprowadziła do upadku dawną Polskę. Nie ma z czego brać wzoru, chyba na odwrót.

Ale w ogóle naśladować kogokolwiek przy urządzeniu politycznym, jest zawsze źle, bo każdemu narodowi czego innego potrzeba. Można kupować dobre maszyny i narzędzia zagraniczne, jeżeli nie robi się ich w kraju, ale pożyczać od sąsiada ustroj i konstytucję, jest to chcieć zmienić własną duszę i ciało. No, można się przebrać, ale to będzie teatr i komedia dla zabawy.

Opowiem wam przygodę pewnego Moskala, w jaki sposób nauczył się rozumu.

Ów Moskal, spotkawszy Japończyka, zapytał go, dlaczego mali Japończycy zwyciężyli wielkich Rosjan.

— *Bo Rosjanie nie umieją zwyciężać* — odpowiedział Japończyk.

— *Więc naucz mnie, jak to się zwycięża.*

— *Dobrze,* — odrzekł Japończyk — i położył rękę na stole. „*Bij z całej siły*” — rzekł.

Moskal zamachnął się z całej siły.

Uderzył. Japończyk rękę usunął. Wielka pięść uderzyła w stół.





— *Widzisz tak* — uśmiechnął się. Japończyk.

Moskal był też zadowolony. Wie teraz, jak się zwycięża. A chcąc się zaraz wiedzą pochwalić, rzekł do pierwszego lepszego na ulicy przechodnia.

— *Bracie, czy wiesz jak się zwycięża wroga?*

— *Nie wiem.*

— *To ci pokażę.*

Że na ulicy nie było stołu, Moskal przyłożył rękę do twarzy i powiedział: „*Wal co się zmieści*”.

Tamten uderzył. Moskal rękę odjął. Pięść uderzyła go w twarz.

Przysłowie łacińskie mówi: *jeżeli dwóch robi to samo, to nie jest to samo*.

Czy nasz rozum taki sam?

Słowa powyżej wspomniane zmierzają do tego aby wywnioskować:

Polsce potrzebny jest król dziedziczny, rządzący przy pomocy Sejmu według ustaw konstytucyjnych, które sam usankcjonował. Bez króla jedności narodowej, to jest siły, być nie może.

Nasza konstytucja [marcowa 1921 roku] w paragrafie 125 możliwość zmian w samej sobie przewidywała, jak gdyby tych co ją pisali tknęło przecucie, że napisali rzecz wadliwą i tymczasową.

Jeżeli Polacy nie zaprowadzą u siebie monarchii, sąsiedzi „*rozwleką nas jak pies flaki*”, jak się obrazowo wyraził Stanisław Orzechowski w Kwinkunksie. Już raz rozwlekli.

K O N I E C





Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”
www.wieniawa.quomodo.org.pl

wydanie cyfrowe PDF

© 2010 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”

AD MMX





WIENIAWA



QUOMODO

